



WYBÓR REDAKCJI

HI-FI CHOICE
magazyn



Thrax Teres

Podczas niedawnego otwarcia nowego salonu firmy RCM wypatrzyliśmy tam kilka zupełnie nowych produktów. Wśród nich były monobloki firmy Thrax, które teraz mamy okazję testować

C oraz więcej firm z krajów zważających na żelaznej kurtynie odrabia wieloletnie zapóźnienie w stosunku do krajów rozwiniętych i widać to wyraźnie w różnych dziedzinach, także w audio. Oczywiście najlepiej znamy własny rynek, więc pewnie każdy zainteresowany tą tematyką bez trudu wymieni przynajmniej kilka polskich marek, które zdołały się już przebić do świadomości melomanów w wielu krajach świata. Proszę się jednak zastanowić i wymienić takowe z Europy Środkowo-Wschodniej. Przychodzi to nieco trudniej, prawda?

A okazuje się, że jest ich całkiem sporo. Jedną z nich jest bułgarski Thrax Audio, który swojego sukcesu nie zawdzięcza niskim cenom, ale świetnemu wykonaniu i jeszcze lepszemu brzmieniu swoich urządzeń.

Po raz pierwszy miałem okazję posłuchać ich w 2013 roku na wystawie High End w Monachium, gdzie grały ze znakomitymi kolumnami Keiser Acoustic. I był to dźwięk naprawdę wysokiej próby, pomimo że warunki wystawowe sprzymierzeńcem dobrego brzmienia nie były. Trochę to trwało, zanim produkty Rumena Atarskiego trafiły do Polski.

DETALE

PRODUKT
Thrax Teres

RODZAJ
Wzmacniacz mocy

CENA
24.000 Euro
(za parę)

WYMIARY
(SxWxC)
210x230x400 mm

WAGA
30 kg

NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Moc wyjściowa: 250W/8Ω, 350W/4Ω
- Klasa: AB
- Wejścia analogowe: 1 x XLR, 1 x RCA

DYSTRYBUCJA
RCM
www.rcm.com.pl

Dystrybucji podjął się, wspomniany wcześniej, katowicki RCM. Portfolio firmy Thrax nie należy do największych, gdyż firma nie stawia na ilość, a na jakość, co widać już na pierwszy rzut oka. Znakomicie wykonane, aluminiowe obudowy z charakterystycznym frontem są niejako znakiem firmowym Thraxa. Klasę wykonania doceniło też kilka firm z innych krajów, które zlecają Thraxowi wykonywanie obudów do swoich urządzeń (zwykle z wysokiej półki). Na wspomniane już niedawne oficjalne otwarcie nowego salonu RCM-u Rumen Atarski dostarczył dwie absolutne nowości – pierwsze kolumny w ofercie firmy Thrax, podstawkowe Lyra, oraz prototypowe monobloki pracujące w klasie AB o nazwie Teres. Do testu dostaliśmy oba te produkty, ale zaczynamy od testu monobloków, które są bohaterami niniejszej recenzji.

Thrax Teres to konstrukcje hybrydowe. Model jest tak nowy, że w czasie trwania testu nie było go nawet jeszcze na stronie producenta – stąd nie dysponowałem pełną specyfikacją urządzenia. Do tej pory w ofercie występowały dwa

wzmacniacze (także monobloki) pracujące w klasie A – lampowy Spartacus i hybrydowy Heros. Nowe monobloki pracują w klasie AB, oferując dzięki temu znacznie wyższą moc niż poprzednicy. Z zewnątrz model Teres przypomina Heros zarówno wyglądem, jak i rozmiarami. Cechą charakterystyczną urządzenia Thraxa jest dążenie do upraszczania stosowanych układów. To prawda znana od dawna w świecie audio – najprostsze układy zwykle grają najlepiej. Tyle że budowa takich prostych, świetnie brzmiących układów wcale nie jest rzeczą prostą, trzeba umieć to zrobić. Wzmacniacze Teres oparto o zaledwie dwa stopnie wzmacniające. W stopniu wejściowym Single Ended pracują (w trybie triodowym) małe pentody C3g. Są one sprzężone za pośrednictwem transformatora z układem kaskody opartym o JFET-y i MOSFET-y. Układ pracuje bez sprzężenia zwrotnego. Na froncie urządzenia znajduje się wyłącznik niewielki włącznik. Z tyłu oprócz gniazda sieciowego z głównym włącznikiem i bezpiecznikiem znajdują się wejścia: RCA i XLR oraz świetne gniazda głośnikowe. Stopień wejściowy nie jest zbalansowany, stąd niezależnie od tego, czy przedwzmacniacz podłączymy po RCA, czy XLR, sygnał zbalansowany jest dopiero w trafie sprzęgającym stopień wejściowy z kaskodą. Choć układ pracuje w klasie AB, urządzenie bardzo mocno się grzeje w czasie pracy.

Jakość brzmienia

Już na samym początku przygody z monoblokami Teres miałem okazję przypomnieć sobie starą zasadę obowiązującą w audio – do stworzenia dobrze grającego systemu trzeba się nieco przyłożyć. Zestawienie razem kilku, nawet dobrych czy bardzo dobrych urządzeń nie gwarantuje, że końcowy efekt brzmieniowy także będzie wysokiej klasy. Jasne było od początku, że mój przedwzmacniacz ModWright (LS100) to nie ta liga, co kosztujące 24 tysiące euro monobloki Teres. Niemniej w przypadku większości testów, jakie od lat przeprowadzam, ModWright spisywał się bardzo dobrze nawet w towarzystwie sporo droższych komponentów. Ale nie tym razem. Thraxy grają mocnym, dość nisko osadzonym, gęstym dźwiękiem. Taki charakter brzmienia końcówek mocy sprawia, że należy do nich dobrać bardzo transparentny, rozdzielczy przedwzmacniacz. Z ModWrightem było zbyt spokojnie, zbyt ciepło – dźwięk ewidentnie potrzebował więcej „życia”. Z pomocą przyszedł mi polski przedwzmacniacz firmy Abyssound ASP-1000. To urządzenie tranzystorowe pracujące w czystej klasie A, wyraźnie droższe od ModWrighta LS100, które okazało się znacznie lepszym partnerem dla bułgarskich monobloków niż mój przedwzmacniacz. Dlatego właśnie test został przeprowadzony z Abyssound ASP-1000.

Po właściwym zestawieniu systemu mogłem już usiąść wygodnie w fotelu



i zrelaksować się przy ulubionej muzyce. Tak właśnie – zrelaksować się, jako że Thraxy grają dźwiękiem zachęcającym do takiego właśnie sposobu spędzania czasu. Rzecz bynajmniej nie w braku emocji czy „poweru” w ich prezentacji – te zależą raczej od muzyki, którą się odtwarza. Chodzi raczej o pozbawiony jakichkolwiek oznak nerwowości, pełny, głęboki, gęsty i gładki sposób grania. Oczywiście w pewnym stopniu będzie to zależało od wspomnianego przedwzmacniacza i źródła, jakiego użyjemy, ale monobloki Teres zawsze będą nakładały na sygnał, który dostają, odrobinę własnej sygnatury brzmieniowej, którą opisałem powyżej. Odsłuchy zacząłem od siedzącego mi ostatnio ciagle w głowie nowoorleańskiego jazzu, a gdy już raz zacząłem, trudno mi się było oderwać. Choć to bardzo różnorodna muzyka, to jednak w dużej mierze oparta jest o dęciaki. Gdy w pierwszym kawałku usłyszałem puzon, od razu wiedziałem, że szybko z jazzem nie skończę. Wspomniana gęstość, nasycenie dźwięku, które serwują Thraxy, sprawiają, że sax gra niskim, głębokim, wręcz intymnym dźwiękiem. Z jednej strony brzmi bardzo gładko, z drugiej potrafi w tej gładkości przemycić taki delikatny, szorstki nalot, jakim w rzeczywistości charakteryzuje się ten instrument. Choć w tej muzyce zwykle grają całe sekcje dęte, a rzadziej solowe instrumenty, to sposób prezentacji narzucany przez bułgarskie monobloki sprawia, że mamy wrażenie bliskiego kontaktu z wybranym instrumentem. Te monobloki nie są bowiem mistrzami tworzenia gigantycznej, głębokiej sceny. Wolą raczej nieco przybliżyć wydarzenia na scenie do słuchacza, trochę wymuszając bliski, bezpośredni kontakt. Gdy więc wchodzi taki saksofon, puzon, czy trąbka ze swoim pełnym, głębokim, dźwięcznym brzmieniem, odnosi się wrażenie, że cała reszta wycofuje się o krok do tyłu. Scena, choć nie tak głęboka, jak w przypadku najlepszych pod tym względem urządzeń, jest jednakże uporządkowana, z dobrą gradacją planów i nawet jeśli to, co najbliżej nas, jest nieco preferowane, to reszta jest >

ZŁĄCZA

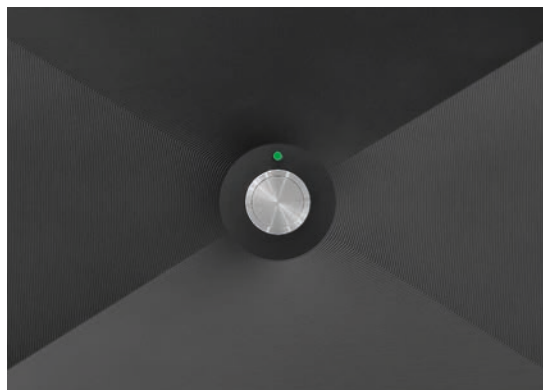




jedynie ów krok za pierwszymi planami, a nie ginie gdzieś w tle.

Jednym z elementów, którymi Thraxy mocno się wyróżniały, był sposób prezentacji wyższej średnicy i góry pasma. W porównaniu z wieloma innymi wzmacniaczami można by ją określić mianem ciemniejszej i to pomimo faktu, że nie jest ona bynajmniej wcale wycofana ani zaokrąglona. Wszystko co odbywa się w tej części pasma wydaje się być bardziej dociążone, gęstsze, ale jednocześnie nadal bardzo dźwięczne. Stąd np. blachy perkusji wydają się nieco grubsze/cięższe niż zwykle, a przez to uderzenie pałeczki daje mocniejszą, bardziej dociążoną odpowiedź. Co ważne, nie skraca to bynajmniej wybrzmień, a wydaje się je delikatnie wydłużać wzmacniając ich rolę. Podobnie dzieje się, gdy np. na tle wielkiej orkiestry symfonicznej pojawia się nagle uderzenie w trójkąt. Jest piekielnie dźwięczne, wibrujące i znowu jakby nieco „cięższe”, ale równie wyraziście, a może nawet bardziej wyraziście niż zwykle wyróżnia się na tle orkiestry. A skoro już jestem przy orkiestrze – muzyka klasyczna, zarówno kameralna, jak i ta wielka, symfoniczna, jest bardzo mocną stroną Thraxów. Tu wyraźnie słychać ich wielki zapas mocy, z którego płynie absolutna swoboda grania nawet najgęstszych fragmentów, energetyczność i dynamikę, które są elementami niezbędnymi do wiarygodnej reprodukcji orkiestry w warunkach domowych. Oczywiście to tylko pewna aproksymacja, bo orkiestry w skali 1:1

nie odda żaden system audio, ale chodzi przecież o to, aby wydarzenie muzyczne oddać w pewnej skali i tak wiarygodnie, by dało się zapomnieć, że to tylko reprodukcja. Monobloki Teres zagrały choćby często używaną przeze mnie w testach IX Symfonię Beethovena pod Boehmem z rozmachem, z energią, znakomicie oddając szybkie, ogromne skoki dynamiki, jakie fundują słuchaczom Wiedeńscy Filharmonicy. Thraxom nie brakuje finezji – to nie tylko imponująca dynamika w skali makro, ale i precyzyjne oddanie drobnych zmian zarówno dynamiki, jak i barwy, pokazanie subtelności gry solistów i ogromnej ilości detali, które wcale nie giną mimo wspomnianej nadzwyczajnej gęstości i dociążenia prezentacji. Osadzenie dźwięku nieco niżej sprawia, że zachwycająco brzmią nie tylko wspomniane wcześniej instrumenty dęte, ale także i smyczki. Te ostatnie



są nadzwyczajnie nasycone, momentami nawet słodkie, ale potrafią też sypać wręcz iskrami, gdy np. Konstanty Andrzej Kulka wycina energetycznego Czardasza. To jeden z tych licznych przypadków, gdy słuchając muzyki odtwarzanej przez Thraxy, nie potrafiłem usiedzieć spokojnie. Może to i mało wyszukany sposób oceny sprzętu grającego, ale moim zdaniem jeden z najlepszych. Przynajmniej jeśli oczekiwania słuchacza wobec prezentacji są podobne do moich. A ja chcę muzyki doświadczać, przeżywać, dać się jej porwać, wciągnąć za uszy w muzyczny świat, zapominając o tym, że siedzę we własnym fotelu u siebie w domu. I choć najczęściej udaje się to wzmacniaczom lampowym, to jednak Thraxy nie miały najmniejszego problemu, aby zafundować mi prawdziwie emocjonalne, wciągające spotkanie z muzyką. Oczywiście gdy przychodziło do muzyki typu Requiem Mozarta, to trudno było mówić o entuzjastycznych reakcjach z mojej strony czy o wystukiwaniu rytmu. Ale nie o to przecież chodzi w takiej muzyce – jej słucha się w zadumie, ze skupieniem – i dokładnie tak było w moim przypadku, gdy wspinała muzykę Wolfganga Amadeusza grały dla mnie bułgarskie monobloki.

Po doświadczeniach z dużą klasyką nie mogło w moich odsłuchach zabraknąć muzyki, której podstawą są rytm i bas – rocka i mojego ukochanego bluesa. Thraxy nie są najszybszymi wzmacniaczami na rynku, ale nie można ich też oskarżyć o spowalnianie muzyki, przynajmniej takiej, jakiej ja słucham (nie wiem, co by było przy np. jakimś piekielnie szybkim trashu). Bardzo pewnie i ze spokojem prowadzą rytm w tempie wyznaczonym przez nagranie. Bas trzymają mocno w ryzach – nie jest on może idealnie konturowy, ale świetnie dociążony i definiowany. Ma w sobie sprężystość, masę i jest naprawdę dobrze różnicowany, dzięki czemu choćby popisy Marcusa Millera na elektrycznej gitarze basowej robiły duże wrażenie. Nagrania rockowe wypadały różnie, ale podkreśliam, że nie było w tym winy testowanych monobloków. Nie mają one bowiem w zwyczajnie upiększać sygnału, który otrzymują, a większość nagrań rockowych po prostu nie jest najlepiej zrealizowana od strony technicznej, a szkoda. Świetnie słuchało mi się płyt Pink Floyd (właściwie każdej, którą zagrałem), dobrze niektórych płyt Zeppelinów (np. III) czy albumów Rush. Ale gdy tylko (lekkomyślnie) zagrałem płytę U2, przekonałem się, że Thraxy nie zamierzają grać roli korektora brzmienia i robić ze słabych nagrań dobrze brzmiących. Może dzięki swojej wrodzonej gęstości i dociążeniu były w stanie sprawić, że U2 nie brzmiało tak sucho, jak zwykle, ale z płaskością

dźwięku, z wystrzeniami zrobić nic nie chciały i wyraźnie dały mi je usłyszeć. Dla odmiany wcale nie najlepszy (aczkolwiek lepszy niż właściwie każdy album U2, może poza ostatnim) od strony technicznej album „Live” AC/DC brzmiał tak energetycznie, z takim drive'em, że o słabościach nagrania zapomniałem już po pierwszych kilku taktach, doskonale się bawiąc aż do ostatniego kawałka. Można by powiedzieć, że dość dostojne, z natury zrelaksowane Thraxy same też dawały się porwać rock'n'rollowym rytmom wygrywanym przez Angus Younga i resztę ekipy. Z dużym feelingiem zagrały grały bluesa, pozwalając rytmowi płynąć swobodnie w wybranym przez muzyków tempie, tworząc nad wyraz klimatyczne granie, szczególnie z nagrań zrealizowanych na żywo. W tym bowiem tworzyły piękną otoczkę wydarzeń rozgrywających się na scenie. Oddawały (iście lampowo, chciałoby się rzec) całą otoczkę akustyczną, reakcje publiczności i ten trudny do opisania, a tym bardziej do zarejestrowania na taśmie, nieuchwytny, ale kluczowy klimat (zwykle) niezbyt dużego klubu. Piękne, klimatyczne granie!

Gdy przychodzi mi testować (zwłaszcza) mocne tranzystory (tak, pamiętam, że Thrax Teres to hybrydy), to zwykle na koniec zostawiam sobie wieczór z pięknymi wokalami. Mam już wówczas zazwyczaj wyrobioną opinię o danym urządzeniu, wiem, jakie są jego mocne strony i (często) nie aż tak przekonująca prezentacja dobrze mi znanych głosów nie „psuje” ogólnego wrażenia. Nie twierdzą, że tranzystory nie potrafią dobrze reprodukcować ludzkich głosów – oczywiście, że potrafią. Ale gdy porównuję to z lepszym graniem (przynajmniej w moim odczuciu, bo jestem miłośnikiem lampowego brzmienia), np. SET-a na 300B, to właściwie każdy tranzystor musi wypadać gorzej. Za to mają nad SET-em przewagę, ale w innych aspektach. W przypadkach testowanych Thraxów wokalistykę zostawiłem na koniec bardziej z przyzwyczajenia niż z wymienionego wyżej powodu. Wiedziałem już bowiem doskonale, że nowe monobloki Rumena Atarskiego mają w swoim brzmieniu dużo z lampy. To ona, choć pracuje tylko w pierwszym stopniu wzmacniacza, w dużej mierze decyduje o charakterze jego brzmienia. Nie robi wszystkiego, co robią moje ukochane triody w SET-ach – nie daje aż takiej holografii przekazu. Źródła pozorne są duże, mają trójwymiarowe body, ale nie jest ono tak precyzyjnie narysowane w przestrzeni, więc nie jest aż tak namacalne, aż tak realistyczne, jak to potrafią pokazać wspomniane SET-y. A jednak naturalność wokali jest wyborna. Pięknie prezentowana jest barwa



głosów, faktura, to właśnie głos buduje niejako trójwymiarowość postaci wokalistki/wokalisty. Wspomniana wcześniej dość bliska prezentacja szczególnie pierwszego planu sprawia, że w połączeniu z organicznością, namacalnością głosu tworzy się niezwykle intymne połączenie między wykonawcą a słuchaczem. Prawdę powiedziawszy, trudno o takie wrażenie w czasie faktycznego koncertu, chyba że siedzi się w pierwszym rzędzie blisko sceny i faktycznie ma się wokalistę na wyciągnięcie ręki. Dzięki Thraxom takie wrażenie ma się niemal przy każdym nagraniu (oczywiście również dlatego, że nagrania wokalne zwykle są zrealizowane na wysokim poziomie). Nie znam wielu niecałkowicie lampowych wzmacniaczy, które potrafią to zagrać równie przekonująco i pięknie jak Thraxy Teres. Brawo!

Podsumowanie

O ile wzmacniacze w klasie A często brzmią pod wieloma względami podobnie do lamp, o tyle klasa AB zwykle daje już brzmienie zdecydowanie bardziej tranzystorowe. Tyle że nie w tym przypadku. Rumen Atarski twierdzi, że charakter brzmienia jego nowych monobloków nadają właściwie dwa elementy – stopień wejściowy oparty na lampie i transformator sprzęgający go z kaskodą opartą na tranzystorach. Tranzystory mają w tym układzie być absolutnie przezroczyste sonicznie. Wszystko wskazuje na to, że Rumen ma rację. Jego monobloki oferują bowiem

brzmienie ciepłe, gęste, mocne, jakiego z tranzystora w klasie AB raczej się nie uzyskuje. Znacznie bliżej temu do klasy A, a w pewnych elementach wręcz do lampy. A wszystko to przy zachowaniu świetnej rozdzielczości dźwięku, dużej przejrzystości i detailności oraz otwartości, które to cechy przecież z gęstością i ciepłotą dźwięku niekoniecznie są kojarzone. Trzeba tylko zapewnić odpowiednio rozdzielczy, żywo grający przedwzmacniacz i wysokiej klasy system towarzyszący, by odkryć pełnię możliwości tych niepozornych monobloków. A te są ogromne. Duża moc pozwoli bez trudu napędzić większość kolumn, a bardzo muzykalny, gęsty charakter brzmienia Thraxów sprawi, że każda dobrze zrealizowana muzyka zabrzmi wciągająco i po prostu pięknie!

Marek Dyba

HI-FI CHOICE WERDYKT

<p>JAKOŚĆ DŹWIĘKU ★★★★★</p> <p>JAKOŚĆ/CENA ★★★★★</p> <p>JAKOŚĆ WYKONANIA ★★★★★</p> <p>MOŻLIWOŚCI ★★★★★</p>	<p>PLUSY: Duża moc, gęste, gładkie, energetyczne, muzyczne granie</p> <p>MINUSY: Poza tym, że mocno się grzeją? Nie widzę!</p> <p>OGÓLEM: Znakomita propozycja dla osób lubiących bliski, intymny wręcz kontakt z muzyką</p>
--	---

OCENA OGÓLNA
★★★★★